



## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

### PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

## UPRZEJMY TOWARZYSZ

przez Henryka Wernica.



Miała gromadka podróżnych siedziała w wagonie pociągu kolejowego, dążącego do Warszawy, a było to podczas jednego z najbardziej skwarnych dni lata. Nieznośny upał wszystkim dokuczał, a pomimo, że okna były pospuszczane, nie czuć było, bez względu na

szybka jazdę, orzeźwiającego przebiegu powietrza. Duszna atmosfera przygnębiająco oddziaływała na podróżnych, aczkolwiek na ciasnotę bynajmniej nie skarżyć się nie mogli, gdyż każdy według woli mógł się wygodnie ułożyć, choćby do spoczynku. Niezwyczajny jednakże upał nie dozwalał im z tego korzystać, z wielką też niecierpliwością wyczekiwali każdego przestanku, na którym kupowali sprzedawaną przez służących chłopców zimną wodę. Na jednej ze stacyj jakiś sprytny chłopiec sprzedawał papierowe wachlarze, śnać przez siebie sporządzone, które w mgnieniu oka rozprzedał. Po chwili nastąpiło powszechne wachlowanie, ale strudzeni niem i spoceni podróżni, widząc wkrótce bezskuteczność tego

środka, położyli wachlarze obok siebie, z rezygnacją poddając się nieuniknionemu losowi.

Gdy na jednej z pośrednich stacyj pociąg się zatrzymał, konduktor otworzył drzwi od wagonu, wprowadzając jakąś średniego wieku panią z trzyletnim dzieckiem. Usiadła ona na niezajętym miejscu przy drzwiczkach, a posadziwszy chłopczyka obok siebie, rzekła do niego:

— Zaśnij, Mieczysiu, to sobie wypoczniesz.

Ale chłopczyk należał do rzędu tych dzieci, które zdrowa konstytucja zmusza do ustawicznego ruchu: pozostał na siedzeniu, przesunął się poza plecami matki i zbliżył do otwartego okna, przez które wychylił główkę. Matka objęła go ręką, aby się zbyt nie przechylał, ale wkrótce, czując znużenie, błagalnym do dziecka odezwała się głosem:

— Mieczysiu, mama zmęczona, siadź u siebie, jesteś już duży, trudno cię utrzymać.

Chłopczyk nie zważał na mowę matki i mówił:

— Chcę wyglądać, patrz, mamo, jakie tam ładne domki!

Matka, nie umiejąc sobie poradzić z dzieckiem, cicho westchnęła.

— Pójdź do mnie, Mieczysiu — powiedział jeden ze starszych podróżnych, siedzących w wagonie, sądząc, że na chwilę uwolni matkę od natręctwa dziecka.

Mieczysiek spojrział na obcego pana, lecz wstrząsnął główką i odrzekł:

— Nie pójdę, wolę być przy mamie.



— Bardzo panu dziękuję za to, że się chciałeś zająć mo-  
jém dzieckiem — odrzekła matka — czuję mocny ból głowy,  
dlatego chciałam namówić Mieczysia, aby zajął swoje miej-  
sce, ale nie chce tego uczynić.

W tym samym przedziale siedział młody, 13 do 14 lat  
mający gimnazysta, ten, słysząc rozmowę, zwrócił się do  
chłopczyka i rzekł uprzejmie:

— Może Mieczys zechce się ze mną zabawić?

Malec zwrócił się ku młodemu człowiekowi, wlepił weń  
swe oczki, a po chwili, zsunawszy się z ławki, zbliżył się do  
niego.

— Pani musi być bardzo znużona — rzekł młodzieniec,  
sadzając Mieczysia obok siebie — jeśli pani pozwoli, przejdę  
z małym do drugiego przedziału, aby pani nie przeszkadzać  
i w zupełności ją zastąpię.

— Dziękuję ci, kawalerze — odpowiedziała matka Mie-  
czysia — jesteś bardzo uprzejmy, ale nie wiem, czy dasz so-  
bie rady z moim synkiem, jest on bardzo grymaśny.

— Mamo, mamo! — zawołał Mieczys — ja pójdę z tym  
panem.

Poważne zachowanie się młodego człowieka i gotowość  
Mieczysia udania się za nim zupełnie uspokoiły matkę, po-  
wiedziała więc:

— Powierzam w zupełności mego synka opiece pańskiej,  
obawiam się tylko, aby zbyt nie zmęczył kawalera.

— Może pani być spokojna, umiem się bawić z dziećmi,  
bo sam mam małego braciszka, którego kocham; jestem pe-  
wny, że wkrótce będziemy dobrymi przyjaciółmi. — To po-  
wiedziawszy, przeszedł z Mieczysiem do drugiego przedziału,  
a znużona pani oparła się o poręcz i przymknęła oczy.

Mieczys ciągle się jeszcze kręcił, coraz nowe miał żądania,  
które jego młody opiekun z największą zaspakajał cierpli-  
wością; ale duszący upał pomału wywierał swój wpływ  
i na ożywione dziecko, zaczęło też przemawiać półsennym  
głosem. Wówczas to młodzieniec przyrzekł mu opowiedzieć  
bardzo ciekawą historią, lecz za warunek położył, iżby Mie-  
czys wyciągnął nóżki na siedzeniu i oparł swą główkę na  
jego kolanach. Jeszcze przed ukończeniem opowieści, Mie-  
czys zasnął.

— Byłem pewny, że go uspię — rzekł młodzieniec z za-  
dowoleniem do starszego pana, siedzącego w tymże przedziale  
— umiem wiele takich usypiających historii.

Począł ostrożnie usunąć swe kolana, podłożył pod  
głowę Mieczysia miękki tłomoczek, i na chwilę odszedł, aby  
zobaczyć, co się dzieje z jego matką. Zbliżył się do niezna-  
jomiej pani i zapytał, czy nie życzy sobie wody, bo właśnie  
dojeżdżają do stacyi, na której znajduje się doskonała woda  
źródłana.

— Nie chcę cię trudzić, kawalerze, już i tak zrobiłeś mi  
wielką przysługę.

— Ach! to drobnostka — odrzekł młodzieniec zażeno-  
wany — wszak i ja mam matkę, i bardzobym się cieszył,  
gdyby będąc w położeniu pani, znalazła kogoś, ktoby się ze-  
chciał jój przysłużyć — to powiedziawszy, wyskoczył z wa-  
gonu, gdyż właśnie pociąg się zatrzymał i po chwili powrócił,  
podając nieznajomiej szklanek orzeźwiającego napoju.

Matka Mieczysia przyjęła wodę z miłym uśmiechem, na-  
lała trochę na chustkę i zwilżyła nią głowę.

— Czuję teraz znaczną ulgę — rzekła — pewną jestem,

że matka kawalera bardzoby się ucieszyła, gdyby wiedziała,  
jak jesteś dla mnie uprzejmy.

— Matka moja zawsze mi zalecała usługę dla innych  
ludzi, a przytém sprawia mi to przyjemność; zresztą i mnie  
może się zdarzyć, że będę potrzebował pomocy.

Począł odszedł, aby zobaczyć, czy Mieczys się nie prze-  
budził. Mieczys spał jeszcze przez czas niejaki, a kiedy się  
przebudził, tak był rzeźwy i wesoły, jak wszystkie zdrowe  
trzyletnie dzieci; ale młodzieniec tak go umiał zająć, że  
dziecko wcale się nie napierało do matki. Wtém pociąg za-  
czął swój bieg zwalniać, aż wreszcie dał się słyszeć głos:  
„piętnaście minut”.

— Zachowaj się spokojnie — rzekł młodzieniec do Mie-  
czysia — to wyjdę i przyniosę ci ładne jabłuszko.

Mówiąc to wyszedł i wkrótce powrócił, trzymając w je-  
dnej ręce papierowe zawiniątko i jabłko, a w drugiej szklan-  
kę herbaty.

— Może pani pozwoli herbaty — rzekł, podając szklanek  
— uśmierzy ona ból głowy. Wiem, że ilekroć moje matkę  
boli głowa, zawsze pije herbatę i wielką czuje ulgę. A oto  
parę sucharków; Mieczysowi dam to jabłuszko.

— Jesteś bardzo uprzejmy, kawalerze, nigdy nie przy-  
puszczałam, żeby młodzi ludzie umieli być tak usługowymi —  
rzekła, przyjmując herbatę.

Gdy matka Mieczysia wypila herbatę, młodzieniec odniósł  
szklanek i powrócił bawić się z dzieckiem.

— Teraz prawie już nie czuję bólu głowy — rzekła nie-  
znajoma pani do poważnego mężczyzny, naprzeciwko niej  
siedzącego. — Jestem pewna, że ten chłopczyk stanie się kie-  
dyś chlubą swojej rodziny; chciałabym, żeby mój Mieczys  
był do niego podobny.

Młodzieniec dosłyszał tej rozmowy, a na twarzy jego  
ukazał się wyraz wewnętrznego zadowolenia. Zasłużone  
słowa uznania tak miłemi były jego sercu, jak każdemu, kie-  
dy słyszy, że ludzie umieją ocenić to, co dla nich czynimy.

Oprócz przysługi, uczynionej zakłopotanej i znużonej  
matce, młodzieniec, o którym mówimy, wyrządził jeszcze wie-  
le innych małych usług współtowarzyszom podróży, ale czy-  
nił to bez żadnej przesady, nie dlatego, iżby mu za to dzie-  
kowano i obsypywano pochwałami, lecz z wewnętrznej  
potrzeby swjej duszy.

Zaczęło się już zmierzchać, kiedy matka Mieczysia, mając  
wysiąść na następnej stacyi, zajęła się porządkowaniem  
swych rzeczy, w czém młodzieniec był jój pomocny, a gdy  
pociąg stanął, wziął śpiącego Mieczysa na rękę i wyniósł na  
platformę.

— Byłeś dla mnie bardzo uprzejmy, kawalerze — rzekła  
odchodząca pani, podając mu rękę na pożegnanie. — mogła-  
bym ci poprostu powiedzieć dziękuję, ale to nie określa tej  
wdzięczności, jaką dla ciebie czuję.

To mówiąc, pochyliła się i pocałowała młodzieńca w głó-  
wę, począł odeszła. Mieczys przebudzony rzucił się ku  
swemu opiekunowi, tklawie go całując.

Zaprawdę, warto być na świecie uprzejmym i uczynnym.  
Jeżeli, mój młody czytelniku, nie posiadasz z natury tych  
przymiotów, to staraj się ich nabyć, a możesz być dumny,  
jeśli zasłużysz na nazwę uczynnego i uprzejmego człowieka  
u tych, z którymi będziesz przebywał.



# ZŁOTE PACHOLE.

POWIEŚĆ Z DAWNYCH CZASÓW

przez M....a

(Dalszy ciąg).

Nie było tedy co ani myśleć, aby użyć czasu rozejmu na ucieśnienie się ze starymi rodzicami, owszem, na gwałt trzeba było daleko, do starego Konstancyum, na sobór powszechny z posłami jechać, i pojechać. Przez drogę rozglądał się młody Jaśko po świecie, widział miasta, gmachy, mosty, ludzi, rozmaite mowy mówiących, ale nie doznawał żadnych szczególnych wypadków, jadąc z poważnymi posłami. W Konstancyum znów, zajęty służbą swą i toczącymi się obradami, obchodzącymi świat cały, Jaśko o nich tylko myślał. Nie mógł on wprowadzić uczestniczyć w tych naradach, ale uczestniczył w nich rycerz Zawisza Czarny, i powróciwszy do swęj gospody, opowiadał młodemu przyjacielowi treść narad i różne okoliczności, a Jaśko wypyttywał ciekawie:

— A cóż król Zygmunt, ten cesarz teraźniejszy, taki ochoczy do sądzenia spraw cudzych, co się sądzić gwałtem między Polską a Krzyżackim Zakonem napiera, cóż tam on dziś rozsądził?

Zawisza Czarny wzruszył ramionami:

— A cóż — rzecze — jeszcze on płochszy i bardziej pozorami nadrabia, gdy cesarzem został obrany. Przyszedł ostatni, jak to on zwykł, aby oczy na siebie wszystkie zwracać, świetnie a bogato przystrojony, że aż patrzeć nań śmiło się w oczach, z wielkim i strojnym na potęgę orszakami i zostawiając go, gdzie należało, zasiadł na sędziowskiej stolicy. My pełnomocnicy polscy stali z jednej strony, a pełnomocnicy od Zakonu stanęli z drugiej. Wszyscy obecni słuchają pilnie, co to będzie, aż król Zygmunt z wielką powagą rzecze najprzód pytając: „Powiedźcie wy, sporne strony, czyli mocodawcy wasi uznają należycie zwierzchność cesarstwa mego? Mówcie najprzód wy, Polacy!” Cóż mu tedy było powiedzieć, gdy zamiast mądrze starać się waśń zagodzić, on niepotrzebnie wywołał wilka z lasu. Jużci niemożna było mówić nic, prócz prawdy, więc rzekliśmy natychmiast, wszyscy porozumiewawszy się tylko jednem spojrzeniem, wyraźnie a zgodnie, że: Mocodawcy nasi, król Polski Jagiełło Władysław, i wszyscy Polacy, i wszyscy poprzedni królowie polscy, są i byli zawsze jako żywo wolni i niepodlegli nikomu!

— A on co na to? — skwapliwie Jaśko pytał:

— A on na to powiedział: „Ha, jeśli tak, ... tedy nie masz innego na to sposobu, jak zostawić Polaków w tym barbarzyńskim uporze”....

— Ha ha ha!... — zaśmiał się Jaśko, a rycerz wzdychając, jakby mu wstyd było za tego cesarza, opowiadał dalej:

— A potem obrócił się do krzyżackich pełnomocników i znowu pyta: „A wy?... Was pomawiają, jakobyście wykreptami pomijali odpowiedzieć na to pytanie, głosząc przed papieżem uległość dla cesarstwa, a przed cesarzem wymawiając się uległością dla władzy apostolskiej; odpowiedźcież teraz wyraźnie!

A na to, pokorne czyniąc miny, odpowiedzieli Krzyżacy:

— My i władzy cesarskiej i władzy apostolskiej wiernymi jesteśmy poddani. Obiedwie te potęgi mają nad nami zwierzchnictwo, do obudwóch jesteśmy pełnomocnikami zaopatrzeni pismami...

— O, chytne, podstępne obłudniki! a toż oni żadnej z tych dwóch naprawdę nie słuchają!... — zawołał Jaśko, uniesiony gniewem na obłudników — Ale ów cesarz Zygmunt musiał ucieśnić się z takiej odpowiedzi, bo jemu niewiele potrzeba?

— A ucieszył się istotnie — powie pan Zawisza — ucieszył się bardzo i tonem pochwały zawołał: „Otóż rozsądna, mądra, święta odpowiedź. Zaprawdę, spełniliście w tej chwili czyn, który wam więcej pożytku przyniesie, niż gdybyście wielką bitwę wygrali.”

— A zyskają oni co na tém prawdziwie?... — spytał niepokojnie Jaśko.

— Ej, co mają zyskać, tyle ich uciechy, że wyrok mogą uzyskać przychylny od cesarza Zygmunta, ale ten wyrok w rzeczywistości tyle znaczy, co palcem kiwanie. My tu nie przed Zygmuntem w istocie, ale przed światem całym występujemy, broniąc praw i spraw polskich.

Tak i tym podobnie rozmawiali dwaj przyjaciele wieczorami u komina, w krótkich chwilach samotności i spoczynku, przez ciąg obrad soboru powszechnego konstancyjskiego. Rozmowy z rycerzem oświecały młodego giermka, a wspólna gawęda, wspólność wspomnień z Garbowa uniesionych, słała im tęsknotę oddalenia, wywołując nieraz uśmiech na usta. Ale przyszyły ciężkie chwile, w których żalność serdeczna ogarnęła zacne serce rycerza i gorące łzy wywołała na oczy Złotego pacholika, a to było wtedy, gdy wszystkie, Zawiszy Czarnego i jego towarzyszy starania, nie mogły powstrzymać potępiającego wyroku, jaki zapadł na Husa, przez wiarołomstwo Zygmunta, który dawszy mu najprzód list bezpieczeństwa, aby na sobór przyjechał, kazał go następnie, gdy zaufał cesarskiemu słowu, uwięzić, łamiąc bezwstydnie swe słowo. Gdy wyrok zapadł, rycerz Zawisza, wróciwszy wieczorem do giermka swego, długo siedział milcząc u komina, zakrywając łojami twarz zbladłą, a potem zawołał z ciężkiem westchnieniem:

— On złamał swe słowo! dlaczegoż ja złamać mego nie umiem? tego, któremu mu przyrzekłem nierozważnie przed laty!...

Sobór skończył nareszcie swe obrady i rozjechano się, gdy goniec przypadł do Zawiszy Czarnego z doniesieniem o ciężkiej cesarza Zygmunta chorobie i wezwaniem. Rycerz smutno spojrzawszy na giermka swego i zawrócił w stronę, w którą wzywał go obowiązek, nierozważnym młodzieńcem słowem zaciągnięty. Posłowie polscy pojechali dalej ku stronom ojczyznie, a Zawisza, pożegnawszy ich, odłączył się od nich i z małym własnym swym poczem tylko i nieodstępny giermek u boku, udał się za przysłanym poń gońcem. Śpieszono, bo goniec coś głową kręcił na chorobę cesarską, jakby wątpiąc, czy zdąży przybyć dość wcześniej. Mimo pośpiechu przecież dopiero nazajutrz nasi podróżni przybyli do rezydencji cesarskiej, i wedle dawniejszych rozkazów, rycerz wraz z giermkim zostali natychmiast wprowadzeni do komnaty cesarskiej, choć w innym razie nie spotkałby giermka ten zaszczyt; ale teraz coś dziwnego działo się w pałacu, wszyscy tracili głowy, a spoglądali tak jakoś, że w pierwszej chwili podróżni pomyśleli, iż przybywają zapóźno. Nie powiedziano im tego przecież; z uczuciem tej niepewności zatem weszli do komnaty cesarskiej i obaj stanęli, roztwierając oczy szeroko w obec niespodzianego, jaki ujrzeli, widoku. Król Zygmunt, silnemi szarfami za nogi ujęty, uciepiony był za nie u stropu i wisiał głową w dół, tak, że piersi o podścielone na ziemi poduszki się opierały. Tak odwrócona twarz Zygmunta sina, nabrzękała, i z zamkniętymi oczyma, straszna była, pomimo iż był to piękny niepospolicie mężczyzna.

— Co to ma znaczyć? Co to jest? król nie żyje! — zawołał Zawisza Czarny, kładąc mimowiedzy rękę na szabli, jakby chciał bronić lub pomścić tego, którego przed laty nazwał przyjacielem.

— To jeden wielce uczony lekarz, przysłany z bardzo daleka, lecz króla ze śmiertelnej choroby w taki sposób!... — szeptał dworzanie.

— I dawno już król tak wisi? — pytał rycerz zdumiony:

— Już dwadzieścia trzy godziny... — odpowiedziano po cichu. Zawisza zaczął gorąco przedstawiać otaczającym, że taki sposób leczenia zabić może, i zawezwawszy lekarza, starał się wpłynąć na niego, aby przestał swęj dzikięj kuracyi. Jakoż zrobił tyle, że po dwudziestu czterech godzinach lekarz rozkazał zdjąć Zygmunta i położyć go na łożku. Natenczas wszyscy ujrzeli, że był nieruchomy i stęgały prawie:

— Król umarł! — krzyknęto i rzucono się do nieszczęsnego lekarza, aby mu ciężką i trudną do zniesienia wyliczyć



zapłatę za chybioną kuracyą, a tymczasem Zygmunt zaczął dawać znaki życia, co ujrawszy zajęto się cuceniem, a gdy w kilka dni powoli zaczął powracać do zdrowia, dopiero uznano, że ów sławny nad sławnymi lekarz bardzo mądrze króla leczył.

Ozdrowiawszy, ani myślał król puścić od siebie Zawiszy Czarnego.

— Najjaśniejszy panie, wszak nie potrzebujesz w tej chwili ani mego oręża, ani mojej rady, odpuść mi do rodzinnej mej ziemi! — prosił rycerz.

— Wszak w tej chwili ona także tak znów gwałtem cię nie potrzebuje, rycerzu! — Zygmunt odpowiedział.

— Radbym jeszcze starców ojców w życiu zobaczyć...

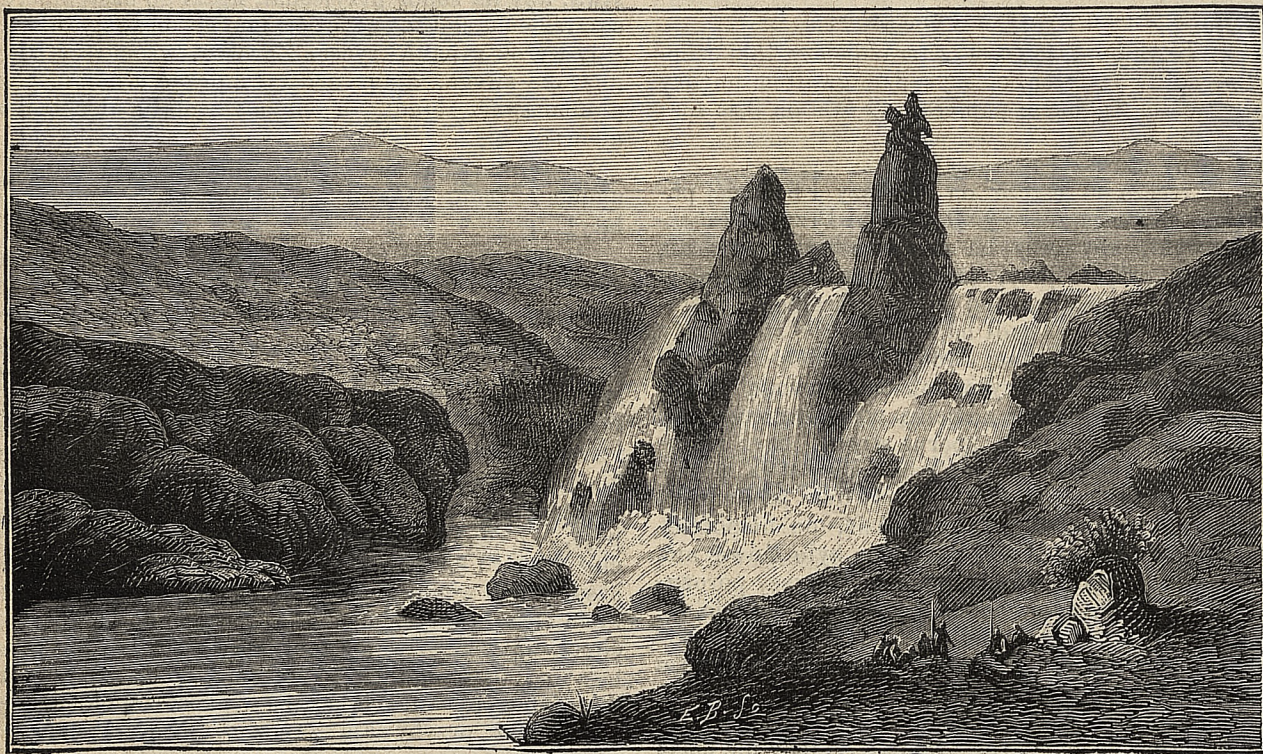
— Wszystko w mocy Boskiej, ujrzysz ich jeszcze, jeżeli taka jest Jego święta wola!

mi ludźmi? może to ująć dla zwykłych monarchów, ale ja potrzebuję koniecznie ciebie w swoim orszaku!...

(d. c. n.)

## WODOSPAD NA RZECIE SENEGALU.

Rzeki afrykańskie tworzą mnóstwo wodospadów, spływając ze skał wysokich. Jeżeli skała jest miękka i krucha, woda wyłabia w niej szpary, otwory rozmaite, często wyrwa duże odłamy. Rycina przedstawia taki wodospad na rzece Senegalu, szczątki porozkruszanych głazów, sterczące z wody, przybierają czasem osobliwsze postacie słupów, wież, lub posągów.



Wodospad na rzece Senegalu.

— Radbym też sam spoczął choć raz pod własną strzechą!

— A dawne twoje słowo przyjaźni, dane mi w młodocianym wieku?

Rycerz Zawisza Czarny zamilkł.

— Widzisz — rzekł, jakby tłómacząc się, ale w istocie z właściwą mu dziecinną pychą Zygmunt — jesteś mi właśnie teraz koniecznie potrzebny, tak samo, jak czasu wojny, bo oto jadę do Aragonii, aby tam ład jaki taki zaprowadzić; chciałbym wyperswadować temu Piotrowi de Luna, który to zwie się Benedyktem XIII-ym papieżem, aby nie czynił rozterki w świecie i rzekł się papieżem. Oczywiście rzecz, że król Ferdynand Aragoński zechce mię przyjąć, jak przależy godności mojej, a zatem będziesz okrutnie potrzebny dla uświetnienia orszaku mego.

Zygmunt Luksenburski, wymawiając te wyrazy nadał się jak żaba. Zawisza Czarny spojrzał, westchnął, wspomniał na słowo młodzieńcze, i zamilkł. A król Zygmunt mówił dalej:

— Bo widzisz, jakże mi tu jechać przez świat ze zwykły-

## Bazant oczkowany.

Wspaniały ptak, na rycinie przedstawiony, nie jest bazantem właściwym, rodzaj ten zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy bażantami i argusami, w terminologii naukowej nosi nazwę *Rheinardius ocellatus*. Bazant oczkowany żyje w Indiach południowych, ale ukrywa się w okolicach niedostępnych i takich osobliwości należy, że dopiero przed czterema laty pewien podróżnik nabył od krajowców w Indjach takiego ptaka żywego i wypchawszy go, przesłał do gabinetu zoologicznego paryskiego. Dawniej znano tego pięknego ptaka tylko z ptaków przywiezionych z Indyj i w tymże gabinecie przechowywanych, jako przedmiot bardzo ciekawy i rzadki. Na rysunku przedstawiono go według tego okazu wypchanego, żywego nie ma jeszcze nigdzie w Europie.

Ptak ten ma barwę brunatną, prawie czarną na grzbiecie, czerwona na piersiach i brzuchu, ozdobę jego najokazalszą stanowi olbrzymi ogon, nakrapiany kropeczkami białymi, żółtymi



tawemi, a w niektórych miejscach czerwonawemi. Na głowie ma czub z piórek, gęsto skupionych, brunatnych. Miano *Rheinardius* nadano mu na cześć owego podróżnika, Rheinarda, który pierwszy okaz całkowity osobliwego ptaka w Indyach napotkał. Wnosząc z piór, znanych już i dawniej, uważano go za gatunek argusa i nazywano argusem oczkowanym; przekonano się jednak, że różni się znacznie od argusów, a i do bażantów właściwych zaliczony być nie może, stanowi więc dziś w klasyfikacji rodzaj osobny z rodziny bażantów, do której i argus należy.

Znam jedną pannę, nie powiem którą,  
(Wprawdzie ja przy tém nie byłam),  
Co wypisała, ujawszy pióro,  
*Posela*m, zamiast *posyla*m;  
Trudno jest wszystko umieć na świecie,  
Gdyż nazbyt szybko czas bieży,  
Ale rodzinną mowę, me dziecię,  
Trzeba znać polskiej młodzieży.  
Dla czego Tui ten wierszyk święcę,  
I jeszcze w takiej osnowie,  
A nie zaś jakiej innéj panience,  
Niechaj mi sama odpowie.



Bażant oczkowany.

## GRAMATYKA.

Wierszyk ofiarowany Tui z Płockiego, przez Ludwika Niemojowskiego.

- Oj, gramatyka tylko przyczynia  
Pracy, kochana mateczko —  
Rzekła pewnego razu Jadwinia,  
Siedząc za stołem z książeczką:  
Te wszystkie formy, to czasowanie,  
Przypadki, liczby, rodzaje,  
Tylko zamącić w głowie jest w stanie  
I ciężkim trudem się staje.  
Ja wszystko w książce czytam dokładnie,  
Ciągłą zajmując się pracą,  
Piszę jak trzeba, czysto i ładnie,  
Więc gramatyka mi na co?
- Na to, córeczko droga i miła —  
Odpowie matka z uśmiechem.
- Ażebyś błędów wciąż nie robiła  
W pisowni, bo to jest grzechem.

## Rozwiązanie zagadki historycznej

### o Janie Tęczyńskim

nadesłane przez 13-letnią Sarneczkę z nad Sanu i nagrodą  
odznaczone.

Jan Tęczyński, herbu Topór, był synem wojewody krakowskiego i sandomierskiego, oraz Katarzyny z Barzów Tęczyńskich. Wysokie jego urodzenie, bo rodzina ta była jedną z najznakomitszych w Polsce i stała na czele całej szlachty ówczesnej, i wielkie bogactwa, mogły Tęczyńskiego, obdarzonego od natury niepospolitemi zdolnościami i przymiotami serca, wysoko zaprowadzić; rzadko też spotyka się młodzieńca, któryby tak wcześniej tyle zyskał zaufania u najdostojniejszych osób, jak Tęczyński. Na nieszczęście w rodzie Tęczyńskich synowie się nie chowali, jedna linia wymarła bezpotomnie po mieczu, druga zaś, do której należał Jan Tęczyński, wygasła także, sędziwy ojciec przeżył trzech synów.



Nasz bohater dla uzupełnienia wychowania udał się w dalekie podróże, zwyczajem ówczesnej młodzieży. Zwiedził wiele krajów, ale najdłużej zatrzymał się w Hiszpanii. Panującym tam wówczas monarchą był Karol V, znał on ojca młodego Jana Tęczyńskiego, który się był w Hiszpani odznaczył wielkiem mężstwem i dzielnością, z czego tak mu się podobał, że całą tę rodzinę obdarzył tytułem hrabiowskim, a co więcej później przesłał Tęczyńskiemu do Polski order złotego runa. Łaskawie więc przyjął monarcha syna tak dzielnego męża, który wiernie w ślady ojcowskie wstępował i sławę swego rodu ustalił w Hiszpanii.

Wróciwszy do kraju, Tęczyński został wysłany jako poseł do Szwecyi, gdzie wówczas wielkie były zaburzenia: Eryk panował jeszcze, ale wpadając ciągle w stan obłąkania, więził Jana, księcia finlandzkiego i żonę jego Katarzynę, siostrę Zygmunta Augusta, na co ten ostatni nie mógł zezwolić, uważając to za obrazę swego majestatu. Aby się te nadużycia więcej nie powtarzały, wysłał w poselstwie do Szwecyi Jana Tęczyńskiego. Ten, nietylko wiernie się wywiązał ze swego poselstwa, ale umiał się tak dobrze i w tak korzystnym świetle przedstawić, że pozyskał serce królowej Cecylii i obietnicę jej ręki od brata Eryka. Miał wkrótce połączyć się z nią nazawsze, wpróż jednak wrócił jeszcze raz do Polski, aby zdać sprawę królowi ze swych czynności i otrzymać błogosławieństwo rodziców.

Roku 1563, uzyskawszy je, chciał wyjechać do Szwecyi powtórnie; wszyscy mu to odradzali z powodu zamieszek, jakie wówczas w tym kraju panowały; sam król Zygmunt August napisał doń dwa listy, stanowczo mu tę podróż zakazując ze względów politycznych, (listy te znajdowały się w rękopismach w bibliotece Puławskiej), ale Jan, idąc za popędem sereą, a nie zważając na rady blizkich i przychylnych sobie, wyruszył w podróż, tak fatalną dla niego. W drodze został napadnięty przez okręty duńskiego króla, będącego wówczas w wojnie z Szwecją, a któremu to poselstwo zdawało się podejrzanem, gdyż posądzal króla polskiego o tajemne knowania ze Szwecją. Tęczyński został uwięziony; nadaremnie Zygmunt August sam pisał do króla duńskiego z prośbą o uwolnienie Jana Tęczyńskiego; nic to nie pomogło i nieszczęśliwy młodzieniec, pogrążony w rozpacz, umarł w więzieniu, nie stanawszy u celu swych życzeń, nie poślubiwszy pięknej księżniczki Cecylii, która wyszła później za księcia Badeńskiego, Krzysztofa.

Jan Kochanowski bardzo piękny wiersz poświęcił pamięci Jana Tęczyńskiego, wychwalając jego cnoty, mężstwo, rozum i oplakując zgon tego męża, który tak świetne nadzieje dla ojczyzny swojej rokował; a w późniejszych czasach Julian Ursyn Niemcewicz, autor *Śpiewów historycznych* i wielu innych utworów, koleje losu Tęczyńskiego obrał za przedmiot do powieści, która się zalicza do najlepszych utworów tego rodzaju w naszej literaturze.

Według warunków konkursu, Sarneczka z nad Sanu może wybrać, według upodobania, książkę z wydawnictw warszawskich dla młodzieży, prosimy, aby doniosła, jaką życzy sobie otrzymać, a wysłamy ją natychmiast, opatrzywszy stosownym, pamiątkowym napisem. Oprócz tego dobre rozwiązania nadesłali: 11 letnia Czarnobrewka — 9 letni Dąb z nad Dubniczanki — 14 letnia Gwiazdka z Czerwonej Rusi — 13 letnia Laszka — 14 letnia Malina z Siedlec — 13 letnia Sarenka z nad Moroczku.

## Zagadka z dziejów literatury.

Z NAGRODĄ.

Był to jeden z najznakomitszych dziejopisów naszych współczesnych. Od dzieciństwa okazywał wielkie zdolności i gorące zamiłowanie nauki. Zbieg nieszczęśliwych okoliczności wcześniej zmusił go do przerywania ulubionych studiów

naukowych, lecz obdarzony wielką wytrwałością, sam o własnych siłach kształcił się i pracował nad sobą. Badania historyczne miały dla niego urok nieprzeparty, lecz nie mając środków utrzymania, musiał przedewszystkiem na chleb zarabiać, a praca naukowa nie mogła mu najskromniejszego bytu zapewnić. Żelazną wolą pokonał jednak wszystkie trudności, po całych dniach pracował dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb, część nocy poświęcał na ulubione studia historyczne. Rozmawiał się też w tej ciszy nocnej, i później nawet, gdy miał już więcej czasu i mógł swobodniej oddawać się naukowej pracy, zawsze poświęcał jej godziny noce, w dzień wypoczywając. Lecz trudy te nadmiernie wyczerpały jego siły, otoczyła go noc nieustanna; on i wówczas ręk nie opuścił, nie przestał pracować, pozostawił też dużo pięknych utworów, które są chlubą piśmiennictwa naszego i pomnikiem niespożytych, przekazującym sławę znakomitego męża pokoleniom potomnym.

(Do tego konkursu mogą należeć wszyscy czytelnicy i czytelniczki do lat 15-tu, rozwiązania będą przyjmowane do 20 Grudnia. Kto nadesłane najlepsze, otrzyma w nagrodę książkę: „Reginka i Prawdziwe bogactwo” p. Br. Porawską w ozdobnym wydaniu z pięknymi rysunkami, rozwiązanie zaś będzie wydrukowane. Prosimy najusilniej, aby wypracowania te były pisane bez pomocy starszych i nie zawierały w sobie ustępów przepisywanych z książek. Przy każdym należy wpisać imię i nazwisko, adres dokładny, wymienić lata, oraz dodać pseudonym do druku).

## WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Słońce świeciło nad złocistymi łanami pszenicy, co tak bujnie wyrasta na żyznej niwie Lubelskiej ziemi, i właśnie w Imię Boże rozpoczęto żniwo. Stałam z okiem utkwionem w to kołyszące się zboże, bogactwo ziemi naszej, gdy nagle z szelestem i brzękiem wynurzyła się ze złocistej fali żniwarka. Przeleciała obok nas i znikła, ale śladem jej ścieślił się szeroki pas ściętej pszenicy: padły wyniosłe źdźbła, dumnie główki do góry podnoszące, padły i mniejsze, nawet niedojrzałe jeszcze pokłosie usłało ziemię, a żniwarka pędziła dalej i dalej. Za chwilę wróci i nowe plony padną pod ostrzem stalowem.

— Spójrz pani — ozwał się do mnie głos łagodny — jak te kłosa padają ścięte, a robota idzie dalej bez przerwy: padają pełne i puste razem. Bóg wie tylko, jaki plon nam wydadzą. Czyż i z nami nie tak się dzieje?

Zwróciłam wzrok na mówiącego: włos jego siwy pod kapeluszem słomianym otaczał twarz pełną wyrazu, ogorzalą, pocziwą twarz szlachcica polskiego; tylko że z niej duże, niebieskie oczy patrzyły smutno i tęskno, daleko poza łany pszeniczne, poza lasy i wzgórza, patrzyły marzącem spojrzeniem poety. To było w przeszłym roku: dziś i on już leży, jak kłos plenny na rodzinnej niwie, już się nie odezwie ani do mnie ani do was, czytelnicy kochani, przyjaciel nasz ś. p. *Konstanty Goniowski*. Przyjacieli, bo kochał ziemię i lud, co ją uprawia i was szczególnie, młode latorośle niwy rodzinnej. Pisał dla was prozą i wierszem pięknym, potoczystym, dzieląc się uczuciami serca swego. „Imieniny Zosi”, „Złoty krzyżyk” i t. p. znane wam zapewne; prócz tego wiele utworów w rękopiśmie pozostałych ożywiało już nieraz teatrzyk amatorski, urządzany w gościnnym domu państwa G. Wieczorami zimowiem uczył dziatwę ubogą, gromadzącą się w koło dobre go pana, do każdego umiał zacząć i rozzumnym przemówić słówkiem. Rankiem nieraz wschód słońca witał rzewną pieśnią na skrzypcach, które do zgonu prawie ulubioną jego były pociechą. I leży kłos pełny, cicho, bez rozgłosu. Czasem jego pamięci i wdzięczne wspomnienie w serduszkach waszych niech po nim zostanie.

M. Świdorska.



# POŚRÓD ŚNIEGÓW I LODÓW.

PAMIĘTNIK SZESNASTOLETNIEGO PODRÓŻNIKA

w krainach północnych.

(Dalszy ciąg).

Gdy Beks wypowiedział tę legendę, a raczej bajkę lapońską, tymczasem opłynęliśmy skałę z owym skamieniałym jeźdźcem, który z drugiej strony i w inném oświetleniu nie miał już zarysów tak pewnych i dobitnych. Za to zjawiały się coraz to nowe skały, poszczerbione w kształty zwierząt, ludzi i gmachów przeróżnych, wszystko tak dziwne a olbrzymie, nierzadko śniegiem zwieńczone na szczytach, a odbijające nagą, skałą czarną, że osłupieliliśmy ze zdumienia i sam ojciec powiedział, że teraz dopiero pojął, dlaczego te okolice Północnego przyłądka zowią się u Samesów krainą dziwów czarnych i strasznych, mieszkaniem czarowników, wrózek, potworów, i starych bóstw północy, tu schronionych przed niewierzącymi w nie ludźmi chrześcijańskimi. Lapończycy są chrześcijanami, ale nie mogą w żaden sposób zapomnieć pogaństwa swego, o którego tajemniczych obrzędach i ofiarach prawią ludzie różne okropności i cudowności, tak jak o wszystkiém nie dobrze znaném i niezrozumianém wcale.

Zatrzymano statek i zajęto się łowieniem dorszy. My z ojcem staliśmy samotni na krańcu statku:

— Ojcie, mnie się zdaje, że my ciągle na północ płyniemy, gdzież zapłyniemy? tu już chyba północny biegun musi być blisko — szepnąłem, tłumiąc głos mimowoli, bo tak głęboka, uroczysta cisza nas ogarniała, że przerywać ją zdało mi się czemś niestosowném. Słońce płonęło bezustannie, ale i blask jego, i ton morska, i powietrzna, nie takie były, jakie dotąd widziałem. Bezdnia oceanu lodowatego wraz z widnokresem bezdennym po naszej prawej stronie, i niebo samo miały koloryt jasnej stali, w pośród której coraz jaśniej ku górze płonęło słońce ognisto blade. Po naszej lewej ręce piętrzyły się ciągle skały czarne, o białych śnieżnych szczytach, gdzieś tam błyszczące, powyginałe w potworne, wspaniałe, lub tylko zdumiewające kształty, częstokroć zwierzęt i ludzi, a wszyscy zdawali się, jak ów „brat rozżalony” skamieniawszy ze zgrozy w chwili jakiegoś kataklizmu na szczytach jakichś grotów zburzonych, spoglądać jeszcze bez końca w krainę podbiegunowych tajemnic; widocznie groza wiała na nich ztamtąd. I mnie ogarniała groza w tej chwili. Spojrzałem na ojca... milczał i nie słyszał mię wcale, był pod wpływem wrażenia, tak jak i ja, cały jego zwykły humor swobodny opuścił go. Poczułem, że drzę, jakby Bóg był bliżej mnie, niż zwykle...

— Okrążamy w tej chwili punkt lądu europejskiego najdalej na północ wysunięty, przyładek Nordskyn—powiedział kapitan, zasłyszawszy moje pytanie i wskazując mi straszliwe złomy ponurych skał, wysuniętych w głąb oceanu, jakby śmielięj od innych skoczyć chciały w kraj dziwów. Ojciec ocknął się z zadumy, odetchnął i rzekł:

— A ja sądziłem, że przyładek Północny, Nordskap, jest najwyższym wysuniętym na północ punktem w Europie?

— I nie myliłeś się pan — odpowiedział kapitan — my w tej chwili znajdujemy się pod 71° 6' 50" szerokości północnej, gdy tymczasem przyładek Północny leży pod 71° 10' 16" tejże szerokości, a zatem bliżej bieguna północnego. Ale porozumiejmy się: ja mówiłem o najdalszym krańcu lądu, a przyładek Północny właściwie znajduje się na wyspie Magero, jakkolwiek wyspa ta jest tak blisko norweskiego lądu, że wśród tych poszarpanych wybrzeży nie wygląda prawie na wyspę. Gdyby nawet podróży sobie życzyli, mógłbym nie okrążać wcale przyłądka północnego, bo służba nie zmusza mię do tego, lecz koło Kielwiku udałbym się na południe zamiast na północ i okrążylibyśmy wyspę Magero od południa przez cieśninę Magero.

Kapitan, mówiąc to, spojrział na innych podróżnych, a było pomiędzy nimi trzech Anglików, z tego nieznosnego rodzaju turystów, to jest próżniaków, włóczących się po świecie po to tylko, aby się włóczyć, bez żadnych naukowych celów, i bez żadnego celu właściwego nawet. Wszyscy oni zaprotestowali głośno, gdyż właśnie po to wyruszyli w te odległe strony, aby koniecznie jechać około przyłądka Północnego. Ojciec też nie miał nic przeciw ich życzeniom.

— I owszem — rzekł do mnie — jeżeli ci amatorzy dziwów przypłynęli tu z daleka, aby opłynąć ten przyładek, to czemuż i my nie mamy go ujrzyć, kiedy już w tych stronach jesteśmy... chociaż zapewne będzie tam nie wesoło, lecz niemniej groźnie wspaniałe, jak koło Nordskynu.

Płynęliśmy tedy dalej, i Nordskyn znikł już za nami.

— No, ten kościół na pół zburzony, to już przecież nie skała! musiało tu być kiedyś trzęsienie ziemi! — powiedziałem. Ojciec patrzył także i nie odpowiadał; nadpływałyśmy ku ogromnej przerwie w skałach, przeciw ogólnemu charakterowi tych okolic, były tu stosunkowo niskie i płaskie, stanowiąc potężnie rozległy plac, niby rynek wielkiej stolicy, a w pośrodku ryku tego wznosiła się wspaniała wielkością, ogromem i pięknnością świątynia, zburzona wprawdzie mocno, lecz mimo to jeszcze strzelająca pod niebo lotną myślą budowniczego-artysty, zakłętą w wieżycę, filary, łuki, kolumny, sklepienia. Przez zburzony mur boczny widać było dokładnie wnętrze, nawet główną przepyszną i ołtarze nietknięte, w poważnym stylu zbudowane, czekające na tajemniczą ofiarę...

— Tak... to jest przepyszna świątynia, i to w chrześcijańskim ostro-łukowym stylu nawet, niby katedra olbrzymia... ale kto, kiedy, i jakim cudem mógł ją tu zbudować?... nie pojmuję... — mówił ojciec. A kapitan odpowiedział.

— Tak, to jest istotnie świątynia, stara pogańska świątynia lapońska, tém wspanialsza, że... nie ludzką zbudowaną ręką...

— Co?...

— Przypatrzcie się państwo lepiej, umyślnie po to zbliżamy się do brzegu: i to jest skała.

— I to jest skała? ten kościół, to skała?

— Tak, i to skała.

I nareszcie, podpłynawszy o ile się dało blisko, trzeba było uwierzyć, że mieliśmy naturalny złom skał przed sobą...

— Mnóstwo zabobonnych bredni opowiadają ludzie o tej pogańskiej świątyni — mówił kapitan — o strasznych tajemnicach, w niej niegdyś odbywanych, a i dziś, bodaj czyli wielu nie sądzi, że to miejsce jest czemś nakszałt Mekki dla Lapończyków i czy mimo chrześcijaństwa świeżego, nie zbierają się oni tutaj na stare, pamiątkowe, tajemnicze swe obchody... Plotą ludzie niewiedzieć co na karb tego dziwnego w istocie rumowiska, zwyczajnie, jak to ludzie, nie mający nic lepszego do roboty.

— Aha, a ty masz?... jeżeli masz, tedy ruszaj do swojej roboty, a nie zawracaj głów ludziom, wiedzącym więcej niż ty, z twoją marną gadaniną... — takie wyrazy Beka usłyszałem wyszeptane pocichutku lecz gniewnie tuż koło mnie, gdy grzeczny a nawet wykwinny dowódca „Lotnej Strzały”, ukloniwszy się ojcu po swém objaśnieniu, zawrócił się do innych podróżnych. Dowódca okrętu w ogóle jest niby gospodarzem, przyjmującym i goszczącym gości pożądaných w swym domu. Biada podróżnym na morzu, gdy trafią na dowódcę, który nie posiada takiego wrodzonego poczucia gościnną uprzejmości, zmniejszającego rzeczywiście o połowę trudy i przykrości podróży. My w czasie niedługiej żeglugi zmieniliśmy już kilka razy statki, przesiadając się wedle potrzeby i okoliczności, aby jaknajmniej tracić czasu, i nie mogliśmy dotąd poskarżyć się na nie, ale po raz pierwszy dopiero na „Strzałę” trafiliśmy na kapitana wzorowego. Był on uprzejmym i troskliwym, nie tylko dla chudej Angielki, jedynego żeńskiego okazu na statku, ale nawet... dla mnie! a wszak wszyscy wiemy, jak nieszczęśliwymi pod pewnym względem bywają chłopcy niedorostki na świecie: nikt o nich



nie dba, z téj zasady wychodząc, że powinni się nauczyć radzić sobie sami.

Co do Angielki, wiadomo, że za dawnych czasów kobiety nie pływały wcale po morzach; następnie, gdy na skutek różnych okoliczności miały spróbować także żeglugi, marynarze podnieśli jednoznacznie pewien rodzaj buntu, nie chcąc na to pozwolić. Żaden, począwszy od dowódców do ostatniego majtka, nie chciał płynąć na okręcie, na którymby znajdowała się choć jedna kobieta. Podobno badano tę kwestyą gruntownie, i pokazało się, że twarde serca zahartowanych marynarzy drżały ze strachu, aby nie przyszło im patrzeć na rozpacz niewieścią w chwilach częstych nieszcześć na morzu, w których oni potrzebują zachować całkowity zimny swój spokój i przytomność. Mimo oporu ich, z konieczności przeprowadzono przeciw owę wielką reformę i kobiety i dzieci pływają dziś po wszystkich oceanach, zarówno jak my, ale za to, gdy już raz weszło to w zwyczaj, nigdzie one nie są pilniejsz strzeżone i bardziej poważane, jak na morzu. Marynarze kląą zawsze pocichu, gdy mają kobiety na statku, ale pilnują ich, jak oczu w głowie. A zaś w chwilach wielkich katastrof na morzu, wiadomo jest, że najłichszy wilk morski, nawet zbuntowawszy się przeciw własnemu dowódcy, jeszcze ratuje przedewszystkiem kobietę i dziecko. Oczywiście więc, też same uczucia w marynarzach wykształceńszych objawiają się w chwilach zwyczajnych wielką grzecznością dla kobiet. Więc nie mię to nie dziwiło, że dowódca „Strzały” uprzejmym i troskliwym był dla chudęj Angielki, no i dla innych podróżnych, ale że był takim samym dla mnie, niedorosłego chłopaka, to już muszę złożyć na karb jego wyjątkowych przymiotów; podobno dzielny człowiek nie umiałby być nieuprzejmym. Troszeczkę zatem rozgniewał mię gburowaty mruk Beks, dotychcący grzecznego kapitana.

— A cóż ty więcj wiesz, Beksie?... — spytałem. — Czy wiesz, co to są za skały?

— Oczywiście, że wiem: to nie żadne skały, tylko stary sameski kościół.

— A któż go zbudował? może Samesi?

— Ej, jak mieli budować Samesi, kiedy jeszcze żadnego z nich na świecie nie było, gdy najwyższa Istność kazała skalistym siłom zbudować go dla Samesów umyślnie, aby mieli gdzie ją chwalić.

Zdziwiły mię te słowa, bo wychodziło na to, jakby Beks, zamiast jakich zabobonnych baśni, rozumiał, że to w przedwiecznej chwili kształtowania się świata wola Boża, dla niewiadomych nam celów swoich, kazała miękkim wówczas skalom tak się ukształtować i tak skamienieć na wieki.

— No, a któż go zburzył? — zapytałem już po to, aby wyciągnąć Beksę na słówko. On potrząsł znów czupryną i rzekł:

— Ach, to, to już Samesi zrobili... na nieszczeście.

— A ty wiesz, jak to było?

— Oczywiście, że wiem.

— To powiedz!

— Ej—rzecze wzdychając—i to już dawno się stało.

(d. c. n.)

## SZARADA.

(Prymulka różowa).

Pierwsze ptak,  
Drugie wspak  
Papier w urządzie,  
Wszystko zaś będzie  
U chłopów, książąt,  
U ptaków, zwierząt.

Łamigłówka zgłoskowa.

(Sasanka leśna).

at—ba—be—cho—czo—dus—dy—e—in—kin—ko—lak  
—łach—noc—o—ry—snek—sław—ton—wła—zam—zi—  
Z tych zgłosek ułożyć wyrazy: 1. Kwiat. 2. Zjawisko akustyczne. 3. Pora spoczynku. 4. Okrzyk wojenny muzułmanów. 5. Stworzenie wodne. 6. Miasto w Azji. 7. Narzędzie zmysłu. 8. Imię męskie. 9. Mieszkaniec Azji. 10. Roślina. 11. Rzeka w Afryce. Początkowe litery, od góry do dołu, utworzą nazwisko poety żyjącego, końcowe w tym zamym kierunku poety z XVI wieku.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 44-go.

Szarady:

Mal — li — na.

Krzyża z podstawą.

	K	
	O	
	R	
	Z	
K	R	E D A
	N	
	I	
	O	
	W	
	O S A	
T	E K L A	
K	O M I N E K	

TREŚĆ: Uprzejmy towarzysz, p. Henryka, Wernica. — Złote pachole, powieść z dawnych czasów p. M...a (c. d.) — Wodospad na rzece Senegalu (z drzew.) — Bażant oczkowany (z drzew.) — Gramatyka, wiersz p. Ludwika Niemojowskiego. — Rozwiązanie zagadki historycznej. — Zagadka z dziejów literatury (z nagrodą). — Wspomnienie pośmiertne p. M. Świdorską. — Pośród śniegów i lodów, pamiętnik szesnastoletniego podróżnika w krainach północnych (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania. W Dodatku: Przypodą małego Gryzusia (z drzew.) — Steficia, p. Wiochnę z pod Lublina. — Przypody Stasia, p. C. Falkowską. — Łamigłówka, rozwiązanie, Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Garbusiek, powieść dla dorastających pańienek p. Maryą Świdorską.



## Przygoda małego Gryzusia.

(Dokończenie).

Co za szczęście! Usiłowania nad... szczurze obojga czułych rodziców uwieńczone są pomyślnym skutkiem, straszna pułapka się porusza, z wolna dźwiga się w górę!

— Jeszcze jedno silne pchnięcie! — woła ojciec, wciągając oddech w piersi, matka, oparta plecami o pułapkę, czyni olbrzymi wysiłek i Gryzusi jest ocalony!



Po tylu straszliwych przejściach i wzruszeniach, strudzeni małżonkowie usiedli na pułapce, jak tryumfatorowie na zdobytych murach forticy i w nagrodę bohater-skich swych czynów smacznie spożywać poczęli pachnącą, wyborną słoninę, umieszczoną, jako przynętę, w zabójczej zasadzce. Zdobyć ta nie mało trudów ich kosztowała.



A tymczasem wystraszony, drżący jeszcze Gryzusi, przykładając łapki do bijącego serduszka, solennie obiecywał poprawę, postanawiał serdecznie być odtąd posłusznym, roztroptym, przykładnym szczurzym synkiem.

## NIEPOSŁUSZNA WAŃDZIA.

BAJECZKA.

Dnia jednego Wańdzia mała,  
Na krześle wciąż się huśtała.  
Mama, widząc to, przybywa,  
I w te słowa się odzywa:  
— Wańdziu, spadniesz, nie rób tego,  
Może ci się stać co złego!  
Lecz Wańdzia wcale nie słucha,  
Na przestrogi mamy głucha.  
Chcecie wiedzieć, co się stało?  
Oto, za chwileczkę małą,  
Już Wańdzia leży na ziemi,  
Zalana łzami gorzkiemi,  
Bo spadłszy złamała rękę,  
I cierpiała długą mękę.  
Nie naśladujcie Wandeczki,  
Radzę wam, moje dziecieczki;  
I trzymajcie się zasady:  
Słuchać zawsze starszych rady.

Dora.

## STEFCA.

Mała Stefunia wielką ma ochotę wyjeżdżać, jak tylko jęj mama wybiera się gdzie w odwiedziny, albo do kościoła, zaraz woła:

— Mamusiu, ja jedę.

Tłomaczą jęj, że taka mała, trzyletnia osóbką, powinna w domu siedzieć, a ona wtedy mówi:

— A Wlonka jeździ.

Prawda, że Wronka, mała siostrzeniczka Stefy, pomimo że nie skończyła jeszcze dwóch lat, wyjeżdżała już kilka razy w sąsiedztwo, ale to zupełnie co innego: Wronka jest jedynaczką, Stefka zaś, najmłodsza w całym domu, ma dużo starszych siostrzyczek, które tęp samym mają większe prawo do wyjazdu, a znowu trudno podróżować z całą dzieciarnią.

Tak więc Stefka, prócz swęj małej siostrzenicy „Wlonki”, nikogo nie odwiedza, za to ma wiele innych przywilejów najmłodszej: wszyscy ją najwięcej pieszczą, pobbają ją drobnym uchybieniom, tatuś jęj zostawia zawsze trochę kompociku z obiadu, sucharek, lub kawałek babki przy śniadaniu, ale to nie zadawalnia Stefcy w zupełności, chce wyjeżdżać z mamusią, jak siostrzyczki.

Pewnęj niedzieli, w lecie, mamusia wybierała się do kościoła. Spozrzęglszy to Stefa, zaczęła swoim zwyczajem prosić:

— Ja pojedę, ja pojedę.

Była pewna, że otrzyma zwykłą odpowiedź:

— Cóżbyś ty robiła w kościele? nie umiesz się modlić na książeczce — ale stało się przeciwnie, mamusia powiedziała:



— Idź do Magdusi, żeby cię ubrała, to pojedziesz ze mną, tylko śpiesz się.

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać Stefce, prędko, jak tylko jej małe nóżki pozwalały, pobiegnęła do swjej niani.

— Manduniu! — wołała z radością — ja jedę do kościoła, daj mi ładną sukienkę.

Niania ubrała ją i w pół godziny potem Stefcia w szafrowej sukience i kapelusiku z niebieskimi wstążkami siedziała w powozie obok mamusi, pytając co chwila:

— Niedludo kościół?

Nakoniec Tomasz stangret zatrzymał się, paląc z bąta, mamusia wzięła Stefę za rączkę i weszli do kościoła. Dla Stefuni wszystko było zupełnie nowe, nie widziała nigdy tylu ludzi, światła, chętnieby się o niejedno spytała, ale w kościele się nie rozmawia, więc jako grzeczna dziewczynka siedziała cicho w ławce, roztwierając szeroko zdziwione oczęta. Ksiądz jeszcze nie było, ludzie śpiewali pobożne pieśni, starsze siostrzyczki Stefci modliły się z książeczek, a i jej mamusia kazała zmówić codzienny paciorek. Dziewczynka przeżegnała się i szeptała:

— Mój Boziu, daj złowie dla mamusi, dla tatusia, dla łacisków, dla siostsicek. Mój Boziu, daj, żeby Stefcia była zięćna, złowa i dobla?

W tej chwili na ambonie stanął ksiądz i zaczął czytać modlitwy poranne, a potem mówił coś tak długo, tak długo!... Stefunia nic z tego nie rozumiała, znudziła się, bo nie przywykła siedzieć tak bez poruszenia i ziewała ciągle, roztwierając buzię tak szeroko, jakgdyby chciała cały świat połknąć.

Dzieciaki jakieś w końcu kościoła zaczęły krzyczeć na cały głos, Stefka obróciła się w ich stronę, ciekawa, co im się stało, gdy nagle jedna ze starszych siostrzyczek powiedziała jej półgłosem:

— Słuchaj!

Stefcia nadstawiła uszka, i oto co usłyszała:

— Nie przyprowadzajcie małych dzieci do kościoła, bo one same się nie modlą, a tylko hałasują i przeszkadzają innym.

Tak mówił ksiądz z ambony. Stefcia wcisnęła się w sam kącik ławki i nie śmiała odetchnąć z przestachu, pewno ksiądz ją zobaczył i dlatego się gniewał. Wprawdzie ona, choć maleńka, nie krzyczała wcale i nawet paciorek zmówiła, ale widać, że pomimo wszystkiego bytność jej w kościele nie podobała się księdzu.

Wróciwszy do domu, Stefcia wszystkim opowiadała, co to ksiądz mówił o małych dzieciach i że dopóki nie urośnie większa, „nindy” nie pojedzie do kościoła.

*Wiochna z pod Lublina*

## PRZYGODY STASIA

Z PAMIĘTNIKA SPISAŁA

C. Falkowska.

Szczęśliwy byłem do lat dziesięciu. Rodziców miałem czułych, troskliwych, i pobożnych. Do siedmiu lat często chorowałem, nieraz po parę miesięcy. Matka

moja dni całe i nocy nie odstępowała od mego łóżeczka, a kiedy ze znużenia na nogach utrzymać się nie mogła, ojciec ją zastępował. Z powodu tych chorób z nauką się spóźniłem, zrobił się ze mnie pieścuch wiele wymagający, jednem słowem mały samolub. Nie wiem, jakby mi życie dalej upływało, bo straszny cios dotknął serce moje, straciłem rodziców, tyfus panował w okolicy, oboje zachorowali jednocześnie i zakończyli życie w przeciągu jednego tygodnia.

Żał mój nie miał granic, całe dni płakałem, a gdy nie dostrzegli domownicy, biegłem na cmentarz za wsią, i tam na grobach rodziców znajdowano mnie w rozpacznej nieopisaną. Jeden mi tylko pozostał przyjaciel, Maciej, zawiadujący całym domem, służba nazywała go marszałkiem, chociaż nieraz pełnił służbę lokaja. Maciej mnie prawie wypiaściwał, sam zaś małym jeszcze chłopcem dostał się do naszego domu. Otoż Maciej zarządził wszystkiemi aż do przyjazdu z Galicyi stryja, opiekuna mego, który miał mieszkać w majątku i rządzić nim do czasu dojścia mego do pełnoletności. Maciej znał stryja, który był parę razy u rodziców, ale go nie lubił, i mnie uprzedził, żebym się starał zastosować do jego wymagań, gdyż jest bardzo surowy i przykry.

— Jesteś, mój Stasiu, rozpieszczony i w naukach zaniedbany, będziesz miał ciężkie przejścia, biedny sieroto.

Te uwagi wzbudziły we mnie obawę i niechęć do stryja.

— Macieju—rzekłem—choć ty mnie nie opuszczaj.

— A jak mnie oddała?

— To i ja pójdę w świat z tobą.

— Cóżbym z tobą zrobił, nie mając funduszu? Pamiętaj, Stasiu, że każdy człowiek, chociażby się złym wydawał, może mieć dobre swoje strony. Łagodnością, posłuszeństwem, możesz zjednać sobie stryja i mieć życie znośne. Rodzice tylko są pobłażliwi na wady dzieci, chociaż często im tęp szkoda, bo świat nie pieści, chłoscze nieraz bez miłosierdzia. A czyż nie zostawił nam Zbawiciel przykładu przebaczenia nieprzyjaciółom, i znoszenia przykrości cierpliwie?

W kilka tygodni po pogrzebie przyjechał stryj z żoną i dwoma synami, starszy nazywał się Michaś, młodszy o trzy lata Kazio. Na samym wstępie złe sprawiłem wrażenie na stryju. Tylko co wróciłem z cmentarza zapłakany, wsunąłem się za łóżko, firanką przysłonięte, i gdy wszedł stryj, wyjść z mego ukrycia nie chciałem. Prosił łagodnie, potem wołał z gniewem, w końcu Maciej gwałtem prawie mnie wyciągnął, tłómacząc, że smutek po rodzicach doprowadzał mię do takich dziwactw.

Stryj rozgniewany nie uściskał mnie, bracia z daleka spoglądali, nie zbliżyli się do mnie, stryjenka tylko łzy moje otarła i w czoło pocałowała. Nikt sieroty serdecznie nie powitał, a tym chłodem odrazu mię do siebie zrazili.

W kilka dni po przyjeździe stryja, zmienił się cały porządek w domu, wszystkie sprzęty poprzestawiano, niepotrzebne powynoszono. Miałem pokój z oknami wychodzącymi na ogród, bzy rosły niedaleko okien i zapachem napełniały powietrze. Najweselszy był mój pokój w lecie, właśnie w tej porze, gdy stryj przyjechał,



**Łamigłówki kryształowej:**

L  
L I S  
M A Z U R  
L I Z B O N A  
O W O C E  
O N A  
A

**Skrzynka do listów.**

**Jowiszowi** chwali się to bardzo, że jest wyrozumiały i nie żąda natychmiastowej odpowiedzi, co w rzeczy samej często bywa dla redakcyi niepodobieństwem, a i za zmianę atramentu dziękujemy. Co do nadesłanej szarady o cietrzewiach, jest ona tak pospolita i powszechnie znana, że chociaż drukowana była w „Wieczorach,” raz po raz ją przysyłają z różnych stron, a trudnoż taki concept po kilkakrotnie powtarzać. Rozwiązania są trafne. Zagubione N-ra może Jowisz otrzymać w redakcyi bezpłatnie, o ile się znajda, gdyż dawniejsze mogą być wyczerpane. Książki za niższą cenę można dostać w odnosnych księgarniach bez żadnych formalności, dość powiedzieć, że się jest prenumeratorem.

**Prymulce białej** dziękujemy serdecznie za pamięć. Nie możemy mieć za złe nikomu, jeśli zaniedba trochę korespondencyą, która jest dla nas bardzo miła, lecz nie powinna przeszkadzać zajęciom ważniejszym. Wiemy dobrze, ile to pilne uczennice mają pracy i zupełnie się tym zadawalniamy, jeśli wolne chwile mogą poświęcić na czytanie „Wieczorów,” a czasem choć króciutkim liścikiem dadzą nam dowód pamięci.

**Kamelia różowa** może być pewna, że liściki jej do najbardziej pożądanych należą, gdyż pisane są porządnie, wyraźnie, nawet ładnie, a tyle zawsze przytém miłych dla nas rzeczy zawierają! Największa to dla nas przyjemność, gdy dowiadujemy się, że pismo nasze jest z zajęciem czytane, a czytelnicy kochani serdeczną życzliwością odpłacają nam za pracę, dla nich podjętą. Grubulka ma dopiero 6 latek, chociaż własną rączką pisuje do naszej redakcyi. Łatwo się domyślić, dlaczego sobie taki wybrała pseudonym. Cieszymy się bardzo, że kochana Kamelia po tak ciężkiej chorobie przysłała do siebie i dziękujemy, że o nas zaraz po wyzdrowieniu pomyślała. Oba liściki prawie jednocześnie doszły, więc razem na nie odpisujemy.

**Oczeret z Wołynia** ma bardzo piękne zamiary, na największą pochwałę zasługujące. Nietylko stałówki, lecz wiele innych przedmiotów, zazwyczaj na śmieć wyrzucanych, jak stare książeczki szkolne, nadpsute zabawki, ubranie znoszone, mogą się przydać ubogim dzieciom i zbierając skrzętnie to wszystko, możnaby dużo dobrego zrobić. Zawsze najchętniej w tém pośredniczymy.

**Terkotka** ślicznie zrobiła, że „zdobywszy się na krok pierwszy,” od razu postawiła krok stanowczy, postanawiając należeć do wszystkich konkursów i zapisując się do rzędu stałych korespondentek. Nr. żądany wysłano powtórnie, jeśli zatracenie tego N-ru skłoniło kochaną Terkotkę do napisania pierwszego liściku i przy tej sposobności odpowiedzi na zadanie konkursowe, to nie gniewamy się tym razem za nieakuratność pocztą.

**Biała Różyczka z Wołynia** była wymieniona pomiędzy panienkami, odznaczonemi pierwszą nagrodą za robótki, przez nieuwagę tylko opuszczono trzeci wyraz pseudonimu. Robótką jej oddawna wraz z innemi dostała się do rąk biednych dzieci, którym wielką radość sprawiły te dary, pisał o tém Kazio w ostatnim liście. Wysłanie nagrody z powodu różnych okoliczności opóźniło się nieco, zapewne jednak doszła już rąk kochanej Różyczki.

**Iskierka z Konar** dawno się nie odzywała, z wielką też przyjemnością powitaliśmy jej liścik. Nikt nie potrzebuje prosić o po-

wszystkie krzewy kwitły, mogłem przez okna otwarte wchodzić i wychodzić do ogrodu po wschodkach, w tym celu tam ustawionych. Otóż ten pokój podobał się braciom i chcieli go zająć z nauczycielem, a mnie przenieść na drugą stronę domu.

Taka niesprawiedliwość oburzyła mnie do tego stopnia, że zamiast prosić stryja, żeby mnie zostawił na miejscu, zacząłem płakać, krzyczeć, a nawet powiedziałem stryjowi, że nie ma prawa się rozporządzać, bo to wszystko moje. Ostatecznie rozgniewałem stryja i kazał natychmiast moje rzeczy wynosić z tego pokoiku.

Odtąd rozpoczęły się jawne oznaki niechęci, stryj się gniewał, nieraz groził karą, ja się uparłem, uczyć się nie chciałem, ani bawić się z braćmi. Jeden Maciej miał pewien wpływ na mnie, ale go ciągle gdzieś wysyłało, i rzadkośmy się teraz widywali. Raz mnie bardzo rozczulił, mówiąc, że ja swoim postępowaniem zasmucam rodziców, którzy patrzą na mnie z tamtego świata.

Ale nie mogłem darować stryjowi, że zabrał mój pokój, a bracia nie umieli mnie ułagodzić, uprosić, żebym się bawił z nimi.

Według zwyczaju siedziałem raz w kąciuku ukryty i usłyszałem, jak stryj mówił do żony:

— Nie ma innej rady na tego chłopca, trzeba go oddać do szkół do Warszawy. Mieszka tam ciotka, niech go weźmie i posyła do gimnazjum, tak dłużej być nie może, on nasze dzieci popsuje swoim uporem i krnąbrnością.

(d. c. n.)

**ZAGADKA.**

Ułożona przez Ludwika Niemojowskiego dla Perełki z pod Wawelu.

Jasna, czysta, okrągłutka,  
Jak szklisty śnieżek bielutka,  
Mieszczę się w muszelce małej,  
Co przyrośnięta do skały,  
Oczekuje, aż ja nurek  
Wyciągnie z morskiej otchłani;  
Potém, nadziana na sznurek,  
Zdobię szyję młodej pani,  
Wraz z gronem mych rówienniczek,  
Białych, tak jak ja, siostrzyczek.  
W inném znaczeniu nareszcie,  
Mieszkam w starożytném mieście,  
Które lepsze czasy znało,  
I jestem panienką małą,  
Co ceniąc dobre przykłady,  
Zawsze słucha ojca rady.  
Kiedy biega, to ostrożnie,  
Gdy się modli, to pobożnie,  
Gdy chce czego — ładnie prosi,  
A Maryni imię nosi.

Ułożenie téj zagadki,  
Wszak wiesz, w jakim było celu?  
Więc ją zgadnij w sposób gładki,  
Perełeczko z pod Wawelu.



blażliwość dla swoich wypracowań, gdyż redakcyja rządzi się w tem zawsze najściślejszą sprawiedliwością.

Sosence leśnej przesyła pozdrowienie Iskierka z Konar.

**Dziurce**, która jest serdecznie w naszej redakcyi kochaną, pragnęlibyśmy dogodzić we wszystkim, a mianowicie odpisać natychmiast na jej liścik i wszystkie łamigłówki co do jednej wydrukować jaknajprędzej. Niech też Dziureczka miła zechce raz w to uwierzyć, że pomimo najszczerszej chęci uczynić tego nie możemy, trzeba więc być cierpliwą i kochać nas troszkę pomimo tego.

**Porzeczką czarną z nad Bystrzycy** bardzo niesłusznie swoje liściki nazywa nudnemi, bo są pisane porządnie i wcale nie nudne, nigdy też z pewnością nam się nie naprzykrzą, choćby najczęściej nadchodziły. Jeżeli załączony liścik nie był drukowany, to jedynie przez przeoczenie stać się mogło, za co serdecznie kochaną Porzeczkę przepraszamy i obiecujemy wystrzegać się na przyszłość podobnej nieuwagi. Ale i Porzeczką jest także troszkę nieuważna, bo nie dopisała przy wypracowaniu ile ma lat; nam się zdaje, że 9, czy tak?

**Bladej Różyczce** przesłano powtórnie Nr. „Wieczorów,” na miejsce tego, który uległ tak smutnemu losowi i poszedł, o zgrozo! na obwinienie pantofli i to może niemieckich?!

**Zawieja ukraińska** uradowała nas niezmiernie obietnicą przesłania ustępów z dzienniczka, który zamierza pisać, gdy przeleci ze swoich stepów, śniegiem zawianych, do słonecznej, południowej krainy. Radzimy kochanej Zawiei zbierać podczas wycieczek rośliny górskie i urządzić z nich zielnik. Będzie to miła bardzo pamiątka podróży. Z żalem wielkim musieliśmy liścik do Jaskółki poobcinać niechętnie, bo był nadzwyczaj długi i nie dałby się w całości pomieścić bez uszczerbku dla innych.

„Kochana Różyczko biała!” Wiem z „Wieczorów,” że mieszkasz na Wołyniu na wsi, i że tak jak i ja masz lat 11. Ponieważ nasze pseudonimy są zbliżone bardzo, więc chciałabym się z tobą bliżej zapoznać. Czy masz rodzeństwo? jaką robótkę przysłałaś na konkurs? czy masz gospodarstwo? Ja mieszkam także na wsi, mam liczne rodzeństwo, moje gospodarstwo składa się z ciemnej kury, białej owcy i grządki na warzywo w ogrodzie. Do tej chwili uczyłam się przy mamie i bonie, teraz będę miała i nauczycielkę. Tobie i wszystkim Różyczkom zasylałam serdeczne pozdrowienie, Błada Różyczka.”

„Kochana Turkawko z nad Bystrzycy! Bardzo mnie ucieszył twój liścik. Chciałabym wiedzieć, skąd ta Turkaweczka przyleciała, czy mieszka w mieście? Ja zamieszkuję na wsi między dzikimi plemionami Turków, Niemców, Tatarów. Mam lat 10 i braciśka 5-cio letniego. Nie zapominać o mnie, twoja życzliwa Porzeczką czarną z nad Bystrzycy.”

„Kochana Jaskółko z nad Warty! Dziękuję ci za miły liścik, który wyczytałam w „Wieczorach.” Byłabym już dawno odpowiedziała, ale podczas wakacyj tak dobrze się bawiłam u Cioci, że nie miałam czasu ani ochoty do pisania listów. Za to teraz nie brak mi czasu, a do ciebie nie trudno mi się odezwać, bo cię znam bardzo dobrze, choć nie widziałyśmy się nigdy, a raz rozpocząwszy korespondencję, może częściej pisywać będziemy; czy zgadzasz się na to? Niezadługo wyjeżdżam za granicę, do Mentony, co wielką jest dla mnie radością, bo tam obaczę się z Mateczką, której oddawna nie widziałam. Do widzenia, Jaskółeczko, twoja Zawieja Ukraińska.”

„Kochana Topolko srebrna! Właściwiejby ci było zmienić swój pseudonym na Ciekawską, bo nie tylko, że przez cały wieczór napróżno badałaś mię o nasze pseudonimy, ale nie poczekawszy cierpliwie na mój list, zapytałaś o nie redakcyi. Zima nadchodzi, będziemy się częściej widywać, a teraz napisz do mnie przez „Wieczory.” Ściskam cię, Twoja Czarnuszką.”

„Kochana Sarenko z nad Morocz! Żebyś była prawdziwą Sarenką, to przeskoczyłaśbyś nieszeroki Morocz i odwiedziłaśbyś nas, a to już parę miesięcy, jak nie byliście u nas. Donieś mi, czy macie już nauczycielkę. Ściskam Cię, Twoja Czarnuszką.”

„Kochana Turkawko z nad Bystrzycy! Ponieważ tylko my dwie starsze przesyłałyśmy roboty na konkurs, chciałabym wiedzieć, co uszyłaś i jaką otrzymałaś nagrodę. Wiem z „Wieczorów,” że jesteś jedynaczką i nazywaś się Maryńcia. Ja mieszkam na wsi, mam liczne rodzeństwo, nazywam się Zonia. Między nami jest to podobieństwo, że ty mieszkasz nad Bystrzycą, a ja obok Bystrzycy (wsi), od której mię tylko rzeka Morocz oddziela. Ściskam Cię, Twoja Czarnuszką.”

„Kochana Czarnuszką z Mroczkowa! Bardzo daleko od siebie mieszkamy i może się nigdy nie spotkamy. Choć ty mała a ja duża, ale że mamy podobne pseudonimy, chciałabym się z Tobą za pośrednictwem „Wieczorów” bliżej zapoznać. Jaka była twoja robótką i jaką otrzymałaś nagrodę? Dlaczego obrałaś sobie ten pseudonym? Bo ja dla tego, że tak mię mama nazywała, jak byłam małą. Ściskam Cię serdecznie, Twoja Czarnuszką.”

„Wikciu kochana! Jak tylko odebrałam ostatni numer „Wieczorów,” zaraz zwróciłam uwagę na Twoją ostatnią szaradę i po rzece Po dopłynęłam do Napoleona wielkiego. Myślę, że musisz być dorosłą panią, kiedy układasz takie ładne szarady, bo ja choć mam długie nogi, nie jestem jeszcze bardzo stara, gdyż dopiero mam 9 lat. Żegnaj Cię, bo już zima nadchodzi i muszę uciekać do ciepłych krain. Bocianek z nad Sanny.”

„Luba Biała Myszką! Bardzo jestem ciekawa poznać cię, bo jeszcze nigdy nie widziałam białej myszki, a że jesteś mała, mam wiele sympatyj dla ciebie, bo ja też nie liczę się do olbrzymów, w skutek więc tego uczucia, ostrzegam cię, że ci grozi niebezpieczeństwo, czyha na ciebie duże bure kocisko, które ma ochotę schrupać miłątką myszkę. Kukułka z nad Sanny.”

„Moja najmiłsza Sarenko z nad Morocz! Na konkurs jeszcze nie napisałam, ale z pewnością napiszę. Niedługo poślę łamigłówkę, jeżeli tylko będzie dobra do druku. Odpisz mi jak najprędzej. Całuję cię serdecznie, twoja Kamelia różowa.” (Sarenka już donosiła, ile ma lat i jak się nazywa, nie możemy tylu samych wiadomości po kilkakrotnie powtarzać, szkoda miejsca przyp. red.)

„Kochana Grubulko! Bardzo mi się podobał twój pseudonym. Ja nazywam się Martusia, mam lat 12. Napisz mi, jak się nazywasz, gdzie mieszkasz, ile masz lat i czy masz rodzeństwo? Dlaczego wybrałaś sobie taki pseudonym? Ściskam cię, twoja Kamelia różowa.”

„Kochana Psotko! Nie wiem, dlaczego tak rzadko pisujesz do „Wieczorów,” pisuj często, a zobaczysz, jak to przyjemnie. Napisz, jak się nazywasz i ile masz lat. Przeczytaj mój list do Grubulki, a dowiesz się o imieniu i latach życzliwej Kamelii różowej.

## Wyszły z druku.

PRAKTYCZNE WZORY RYSUNKOWE

Ksawerego Pillatego.

Zeszyt 1. Serya I cena kop. 24.

(Wyborne te wzorki, z których nawet bez pomocy nauczyciela można się nauczyć początków rysunku, polecamy wszystkim czytelnikom naszym).

## OGŁOSZENIE.

W redakcyi „Wieczorów Rodzinnych” można nabyć książeczkę pod tytułem:

Ignaz z Dubiecka (Ignacy Krasicki).

Opowiadanie dla dzieci p. Aleksandrę Marczewską, wydanie drugie.

Cena kop. 40.